

Tegoroczne Dionizje wskazują na to, że festiwal wrócił do swojej dawnej świetności. Było to, co zawsze dla Dionizji jest najważniejsze: konkurs młodych, poszukujących teatrów, warsztaty, przemyślany program prezentacji gwiazd. Dlaczego więc odnosi się wrażenie, że ten festiwal, w takiej formule, w Ciechanowie osiągnął swój kres?

W tym roku w konkursie zobaczyliśmy 9 spektakli (jeden teatr trakcie imprezy odwołał swój przyjazd).

- Program konkursowy był zaskakująco różnorodny — mówi przewodniczący jury Dariusz Skibiński z Teatru Cinema, aktor, reżyser, pedagog teatralny z Dionizjami związany od 14 lat — ale jest on przejawem tego, co dzieje się dzisiaj w teatrze offowym. Widać, że teatr stał się bardziej wyrazisty: bezkonkurencyjny okazał się teatr „babski”, robiony wyłącznie przez kobiety i pokazujący problemy kobiet. To znak czasów.

Dzisiaj coraz trudniej odróżnić teatr profesjonalny od amatorskiego. Pojawili się twórcy działający poza teatrem instytucjonalnym zakładający zespoły składające się z zawodowych aktorów, reżysera, świetnych techników, którzy mówią własnym głosem o problemach



Świetne spektakle, wielkie gwiazdy ale... widowni brak

Czyżby koniec „Dionizji”?

Fot. Bolesław Plus

„Arkę” legendarnego Teatru Ósmego Dnia oglądaliśmy na podzamkowych błoniach

mi. Nawet na słynnej „Arce” legendarnego Teatru Ósmego Dnia granej w sobotę, w plenerze, na podzamkowych błoniach było ok. 100 widzów.

Przez pierwsze 11 lat lat Dionizje odbywały się w maju i czerwcu. Później, z konieczności, przeniesiono je na wrzesień. Jednak we wrześniu pogoda w Pol-

sce jest nieprzewidywalna: było zimno, padało, wiało. Zapewne aura spowodowała, że nawet na spektakl Teatru Nowego Fronta, jeden z najbardziej dzisiaj znanych w Europie zespołów przyszło kilkanaście osób. Dlatego w tym roku wrócono do majowego terminu, niestety widzów było niewiele więcej.



Chorzy na stwardnienie rozsiane aktorzy duńskiego Teaterforeningen Slutspil w „Końcówce” Becketa

bliskich widzowi. Są to najczęściej ludzie młodzi, którym łatwo trafić nie tylko do młodego widza.

- Niestety podobnych festiwali jest w Polsce coraz mniej — kontynuuje Dariusz Skibiński. — A zespół i spektakl musi się „ograć” w kontaktach z publicznością. Musi być jak najczęściej grany. A gdzie ma być grany i poddawany weryfikacji? Tylko na festiwalach. Zespoły więc jeżdżą po takich festiwalach jak Dionizje.

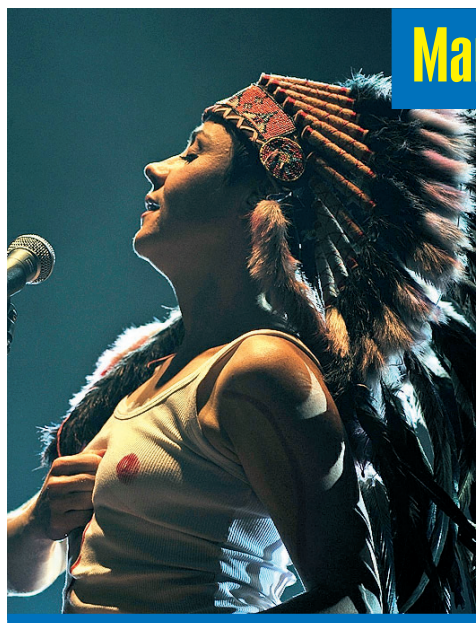
Rzeczywiście, nawet najmłodszy uczestnik festiwalu — Teatr Uhuru z Gryfina pod Szczecinem — podróżuje po całej Polsce. Miesięcznie gra kilkanaście razy w różnych miastach nawet na przeciwległych krańcach kraju. Dzięki temu staje z powodzeniem w konkursowe szranki ze starszymi i wiekiem, i stażem, i przygotowaniem zawodowym zespołami. Tydzień przed przyjazdem do Ciechanowa otrzymała główną nagrodę w Olsztynie, na Dionizjach zdobył jedną z trzech nagród.

W Ciechanowie jest więc konkurs na wysokim poziomie, wróciły warsztaty teatralne (w tym roku prowadzone przez jednego z najlepszych — Gregga Goldstona z USA i Jarosława Fedoryszyna z Ukrainy). Wśród gości pojawiły się legendy teatru: Teatr Ósmego Dnia i Stowarzyszenie Chorea założone przez współtwórców Ośrodka Praktyk Teatralnych i Stowarzyszenie Teatralnego Gar-

dzenice. Wystąpiła też Maria Peszek, tegoroczna laureatka Paszportu Polityki i dwóch Fryderyków. I tylko na koncercie tej ostatniej gwiazdy był komplet — ok. 350 osób. Podejrzewam jednak, że jakby odbył się on na większej sali byłoby wiele wolnych miejsc. Na pozostałych spektaklach widownie świeciły pustka-



Grand Prix festiwalu: „Liminalna. Jestem snem, którego nie wolno mi śnić” Grupy Artystycznej Teraz Poliz



Fot. Bolesław Plus

Maria Peszek zachwyciła ciechanowską publiczność

- To był jeden z najlepszych moich koncertów — powiedziała Maria Peszek po występie w sali widowiskowej Centrum Kultury i Sztuki w Ciechanowie na zakończenie XVII Międzynarodowego Festiwalu Teatralnego Dionizje.

— Publiczność tak mnie nakręciła, że zaczęłam improwizować. Serio! W pewnym momencie uświadomiłam sobie że zgrozą, że muzycy mnie zabiją. Oni nie lubią improwizacji... Ale chyba im się to również udzieliło, bo dopasowywali się świetnie.

Ciechanowska publiczność była zachwycona koncertem. Każda piosenka to była perełka dopracowana do najdrobniejszego szczegółu, jak teatr jednego aktora. W każdej były inne rekwizyty, każda miała swoją dramaturgię i pointy. Każda swoją

oprawę wizualną. Widać, że dziesięcioletnie doświadczenie aktorskie artystki, posiadaczki tegorocznego Paszportu Polityki i dwóch Fryderyków, bardzo wzbogaca jej możliwości sceniczne i środki wyrazu.

Po owacjach na stojąco Maria Peszek zaśpiewała motyw ze starego projektu przygotowanego jeszcze z Grzegorzem Ciechowskim „Piejo kury piejo...” — tak dla zabawy oraz kołysankę do... megafonu.

Czy jest kontrowersyjna, jak się o niej mówi? Na pewno nie. Jej piosenki są tak wykonane, że nikt nie może obrazić. Do większości ma dystans. Po jednej z nich — buchającej erotyzmem — powiedziała niewinnym głosem: To było o dolinie Rospudy...

Tak, Maria Peszek uwiodła ciechanowian.

Żet

MAREK ŻBIKOWSKI